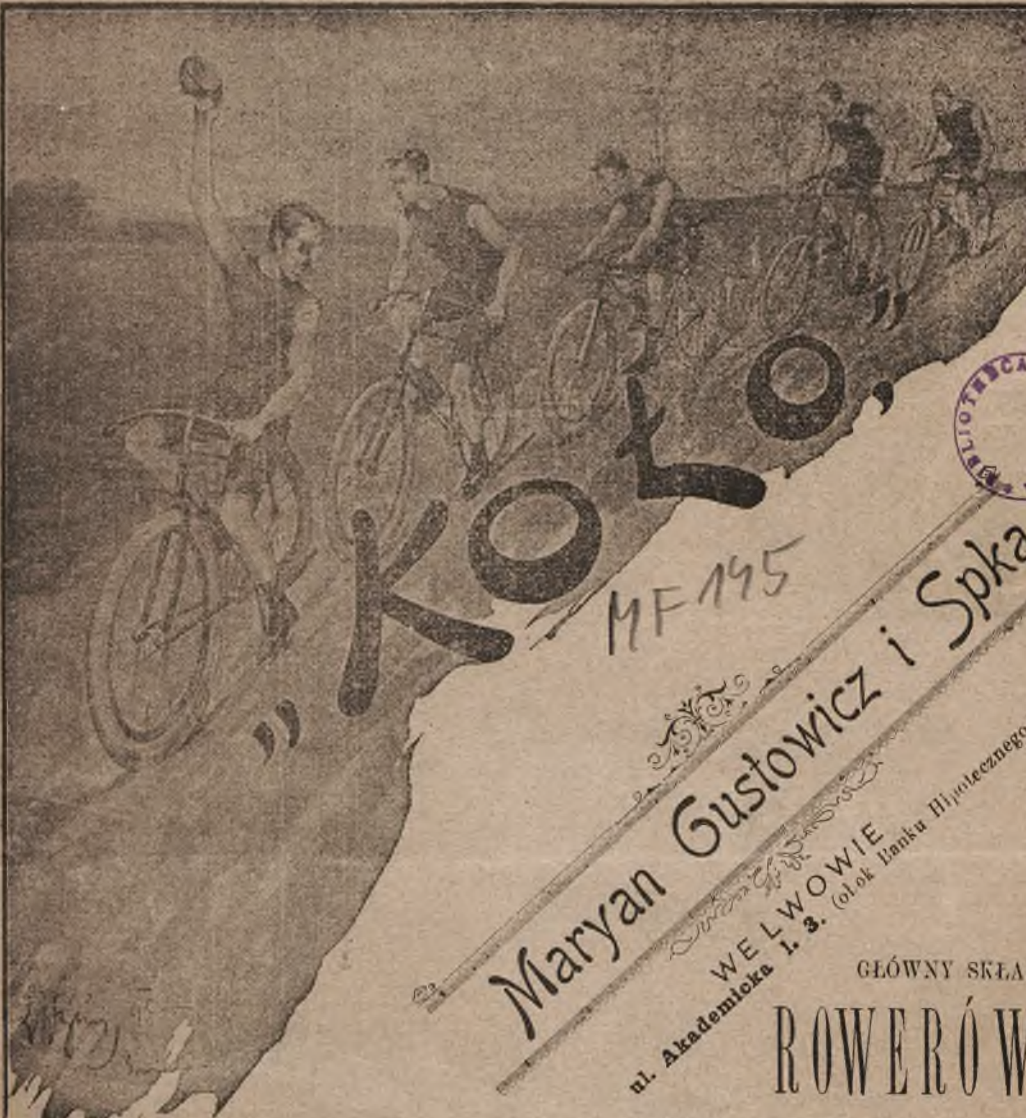

„Koło."



Fabryka kół „Patria“

Towarzystwo komandytowe

Alfred Weidler i Ska

we Wiedniu, II/7 Handelsquai 92

Fabryka macierzysta

w SOLINGEN.

PATRIA

Koła do jazdy

o najwyższej dokładności wykończenia.

Wszystkie części własnej fabrykacyi.

Wszystko kute lub ciągnione nic lanego.

Rama nie do zniszczenia.

Lutowania niewidoczne.



Rok V. Dnia 1. stycznia 1899. Nr. 1.

Przedpłata:
z przesyłką pocztową:
rocznie . . . 4 zł.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:
rocznie, . . 3 zł. — ct.
półrocznie . 1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.

„KOŁO“

Pismo fachowe
poświęcone sportowi kołowemu,
Organ urzędowy
Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:
1 strona . . 24 zł.
$^1/_2$ „ . . . 12 „
$^1/_4$ „ . . 6 „
$^1/_8$ „ . . . 3 „
Od wiersza petitem 15 ct.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya
we Lwowie,
ul. Szopena 7.
W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.
Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8 Marek.

Serdeczne życzenia z Nowym Rokiem 1899

przesyłamy naszym czytelnikom, przyjaciołom i zwolennikom i równocześnie dziękujemy tym wszystkim, którzy byli łaskawi przesłać nam wcześniej swoje życzenia.

Z dumą wypisujemy rok 1899 na dzisiejszym numerze, którym rozpoczynamy piąty rok naszego wydawnictwa, to znaczy piąty rok żmudnej i ciężkiej, a tak niepopłatnej, tak mało poparcia i uznania znajdującej pracy dla naszego najpiękniejszego ze sportów.

A przecież pismo, dające ile możności wierny obraz całego ruchu sportowego, pouczające czytelników w sprawach sportu, hygieny, techniki i t. d., spieszące z wypróbowanemi radami i wskazówkami, broniące zawsze i wszędzie spraw tego sportu, nie może pozostać bez wpływu na rozwój samego sportu i zasługuje na poparcie ze strony sportowego społeczeństwa.

Tymczasem jakże szczupłą jest garstka tych, którzyby chcieli uznać to dodatnie znaczenie prasy sportowej. Galicya liczy dziś około 5000 cyklistów, z tych jednak zaledwie może 10% interesuje się sportem i stara się go zrozumieć, reszta zaś porusza się samopas, jak błędne owce, nie troszcząc się o nic, nie starając się nawet zapoznać z tym noszącym ich wehikułem, obojętna na wszelki ruch sportowy, na zdobycze sportu, techniki, fabrykacyi i t. d.

Smutne to — ale prawdziwe!

Spozierając na zagranicę, z zazdrością widzimy, że sport i prasa sportowa stanęły tam na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Ależ jedno z drugiem idzie tam w parze i wspiera się wzajemnie. Setki pism sportowych rozchwytywane są tam w tysiącach i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, każdy kolarz interesuje się tym swoim sportem i stąd też tam to zrozumienie sportu, ta łączność, ta potęga sportu.

A jak się u nas dzieje? W całej Galicyi istnieją zaledwie dwa kluby, które coś robią, reszta zaś wegetuje lub figuruje tylko na papierze. Cele wypisane w każdym statucie „rozszerzanie, praktyczne zużytkowanie, udoskonalanie, popieranie sportu i t. d.“ — są to marne słowa, o które nikt nie dba. Jedyne pismo sportowe, mimo że się całemi siłami stara utrzymać na stanowisku zadania, mimo że ku temu nie szczędzi pracy i wysiłków, tak mało znachodzi poparcia u społeczeństwa sportowego, iż częstokroć zaczyna tracić zaufanie w swoje siły.

Czy tak być powinno? Czyż mamy już zupełnie zwątpić w możność jakiegoś postępu? Czyż nic nas nie potrafi już obudzić z naszej gnuśności?

Oby rok 1899 lepsze przyniósł wyniki!

Redakcya.

Henio Weiss

siedmioletni warszawski cyklista.

Było to w samym środku lata na 3 czy 4 dni przed zabawą urządzaną przez W. T. C. na cel dobroczynny.

Mając kilka godzin wolnych chciałem wyjechać za miasto i w tym celu wpadłem do remizy klubowej, po maszynę. Przebrawszy się wpręd-ce, wytoczyłem maszynę pod westijul i już zakładabąc nogę na pedał, dostrzegłem uwijającego się po torze, przybranego w pełny uniform sportowy cyklistę liliputa. Rzecz naturalna że mnie malec wielce zaciekawił. Nie dostrzegając w pobliżu nikogo, ktoby się nim opiekował, postanowiłem zainterpelować wprost miniaturowego jeźdźca. Zjechałem przeto na tor i zatrzymałem się przy bocznych trybunach. Gdy malec nadjeżdżał zakomenderowałem: „stoop"! Z wprawą kilkunastoletniego praktyka zeskoczył z maszyny i stanął przedemną, a na miluchnej jego twarzyczce odmalowało się pewne zakłopotanie. Podszedłem doń i podając rękę spytałem: czy wolno wiedzieć jak się pan nazywa? — Henio Weiss. — A kto pozwolił kawalerowi jeździć po torze? tor służy tylko dla dorosłych. — Tatuś mi pozwolił i ten wysoki pan, co tam na górze mieszka! — Domyśliłem się, że Henio powoływał się na vice-prezesa.



— Dlaczego jednak panie Heniu, nie jeździsz po tarasie: tam bezpieczniej, a tutaj możesz wpaść do wody, lub który z trenujących się jeźdźców przewrócić cię może! — Kiedy ja także się trenuję!

— Jakto, do wyścigu?!

— Do wyścigu w sobotę. Tatuś każe ubrać mój rower kwiatkami, a potem będę się ścigać, żebym przyjechał ostatni.

Rozśmieszyło mnie określenie Henia i przypomniało, że istotnie w programie zabawy umieszczony był wyścig na wolną jazdę.

— A spodziewasz się pan wygrać?

— Może, odpowiedział Henio, jeżeli tamci panowie nie będą łapać rękami za swoje koła.

— Jakto? zapytałem — A tak, wczoraj, to jeden pan tak zrobił i stał na miejscu, aż go wyminąłem, a ja nie potrafię stać na miejscu.

— Żaden tak nie zrobi, gdyż to nie wolno uspokoiłem Henia. A można zapytać ile też masz pan lat p. Heniu? — Siedm. — Skończone? — Nie wiem. — A kiedy pan obchodzisz swoje urodziny? — Wtedy, kiedy dostaję od Tatusia i Mamusi podarki.

Z trudnością powstrzymałem się od śmiechu i widząc, że Henio nie może mnie dokładnie poinformować co do swego wieku, zapytałem na jakiej maszynie jeździ.

— Na Syrenie, odpowiedział.

Dlaczego nie na Humberze, przecież to najlepsze maszyny.

— Nie, najlepsza Syrena, a potem Peugeot! — A skąd pan wiesz o tem? — Bo Syrena robi się u Tatusia w fabryce, to najlepsza. — Taak, podchwyciłem a to masz pan najzupełniejszą słuszność! Syrena stanowczo najlepsza. Nie będę panu przeszkadzał, dodałem, niech się pan trenuje dalej. Do widzenia w sobotę p. Heniu i życzę panu pierwszej nagrody.

Malec podał mi rękę, następnie chwacko wskoczył na siodło z pedału, i popędzlował dokoła toru. Mijając mnie przyłożył rękę do daszka dżokiejki i uśmiechając się zawołał: cołem!

W wyścigu owym Henio zdobył pierwszą nagrodę, a dzisiaj już cztery żetony zdobi pierś młodocianego jeźdźca. Jest on bezsprzecznie najmłodszym polskim cyklistą, a wdziękiem i prawidłową pozycyą na maszynie, nie jednemu starszemu mógłby za wzór służyć. Rozwija się fizycznie doskonale i bardzo chętnie zasiada do książki.

J .Ad. K.



511 wiorst
trzynastoletniego turysty.

(Ciąg dalszy).

Jak prędko zasnąłem i jak długo spałem, powiedziećbym nie umiał, to tylko pamiętam, że noc wydała mi się za krótką i że gdy nazajutrz o godzinie 5. rano Tatuś mnie obudził, niełatwo mogłem oczy otworzyć i gdyby nie słowo „jedziemy“, które podczas całej wycieczki dziwny, prawie magiczny wpływ na mnie wywierało, zapewne ojczulek nierychło by ściągnął mię z łóżka.

Był to dzień środowy 21. lipca, dwunasty z rzędu od wyjazdu z Warszawy. W dniu tym wedle marszruty należało nam statkiem parowym dopłynąć do Annopola, a stamtąd rowerem dojechać na wieś do wujka do Kłodnicy Górnej położonej w odległości 6 wiorst od szosy, pomiędzy Kraśnikiem a Konopnicą.

Z hotelu na statek, przeprawę mieliśmy niełatwą. Droga, którą przebyć wypadło prowadzi po za miastem przez piaski, mokradła i tamę z faszyny. Więcej idąc pieszo, aniżeli jadąc na maszynie, natrafiliśmy na domiar złego na kałużę tak dużą i szeroką, że o przeprawieniu się przez nią myśleć nawet nie było można. Szczęściem nadjechał wóz towarowy, który nas i rumaki nasze przewiózł na drugą stronę tej niespodziewanej przeszkody, inaczej bowiem nie bylibyśmy zdążyli na parowiec, odpływający z Sandomierza o godz. 7. rano.

Pogoda była prześliczna, powietrze orzeźwiające, pasażerów na statku nie wielu, swobodnie więc cały czas podróży mogłem spędzić na pokładzie, obserwując i lubując się widokiem pięknych wybrzeży Wisły. Nawet dla spożycia śniadania niechętnie schodziłem do kajuty.

Sandomierz dzięki pagórkowatości terenu, na którym się wznosi, ze statku przedstawia się bardzo wspaniale i większym o wiele aniżeli jest w rzeczywistości. Zamek, ratusz, katedra, wieżyce kościołów i inne wyższe gmachy zmieniając swój układ co chwila względnie do skrętów Wisły i zawrotów parowca, długo, długo widoczne są na horyzoncie, zanim zupełnie znikną z oczów.

W stronie Warszawy, zaraz za Sandomierzem zwróciło moją uwagę kilka dość znacznych pagórków ciemnej barwy, zupełnie nagich o stromych bokach, dochodzących do samego brzegu rzeki. Są to tak zwane „góry pieprzowe“, w któ-

rych odnalezioną została owa urna starożytna, przechowywująca się w ratuszu sandomierskim.

Na małym dystansie pomiędzy Sandomierzem a Zawichostem, Wisła stanowi granicę państwa. Statek zmuszony z powodu mielizn lawirować nieustannie, zbliża się co chwila to do brzegów Królestwa, to do lądu austryackiego, często na odległość zaledwie kilku łokci. Ażeby okoliczność ta niedała pochopu do kontrabandy, oprócz patroli konnych rosyjskiej straży pogranicznej, rozstawionych dość gęsto na brzegu, jeszcze i na pokładzie statku, dozoruje jeden ze strażników celnych.

Przepłynąwszy miejsce gdzie rzeka San wlewa się z prawej strony do Wisły, wkrótce ujrzeliśmy na brzegu przeciwległym miasteczko Zawichost, położone podobnie jak Sandomierz na dość wyniosłym pagórku. Statki parowe, mają tam pierwszy niedługi przystanek, podczas którego dojrzałem na skraju miasta nie wielki obelisk granitowy z błyszczącym, złotym herbem państwa, na szczycie otoczony dokoła balustradą.

Ciekawość moją, jakie znaczenie mieć może ten monument, zaspokoił jeden z panów jadących z nami na statku, informując, że oznaczony jest na nim poziom morza Bałtyckiego celem ułatwienia ścisłego wymiaru wysokości wody w Wiśle.

Poniżej Zawichostu podróż statkiem coraz mniej jest zajmującą. Wisła płynie tam po większej części, albo wśród równin nużąco jednostajnych i mało w pobliżu zaludnionych, albo też pomiędzy urwistemi ścianami miejscami dość wyniosłych brzegów, zasłaniających w zupełności widok na dalsze okolice. Jedyne urozmaicenie podróży stanowi niezwykła ilość żurawi, czapli, dzikich kaczek i innego ptactwa wodnego, brodzącego pojedyńczo lub całemi stadami, zrywającego się co chwila.

Do Annopola przypłynęliśmy o godzinie 10. z rana. Statek dobił do brzegu w miejscu gdzie wznosi się spora fabryka parowa mączki kartoflanej i gdzie zwożą drzewo budulcowe z lasów okolicznych do spławu po Wiśle.

Niegdyś miasto, a dziś osada Annopol, gubernii lubelskiej, powiatu janowskiego, dziedzictwo książąt Jabłonowskich, nie leży nad brzegiem Wisły, lecz w odległości przeszło trzech wiorst od niej nad małą rzeczką Korczukiem.

Z miejsca gdzie wylądowaliśmy, nawiasowo mówiąc z trudem nielada, gdyż zejście z pokładu z maszynami po desce zastępującej pomost, a bujającej się jak trampolina, nie mało wymagało zręczności, — dojeżdża się do Annopola pierwsze dwie wiorsty po drodze polnej bardzo ciężkiej i piaszczystej, a dalej dopiero szosą drugorzędną, rozpoczynającą się w otwartem polu.

Wyścig dystansowy.

NOWELA.

napisał Esmar.

Na werandzie modnej kawiarni, w stołecznem mieście N-sku, siedziało popijając mleko, grono cyklistów miejscowego klubu.

Zapylone kostjumy i zarumienione oblicza pozwalały przypuszczać, iż odbyto dalszą i w szybkiem tempie wycieczkę.

Kiedy już zaspokojono pragnienie, a ten i ów zapaliwszy papierosa, począł się rozglądać dokoła, jeden z towarzyszy Stanisław Orlicki spojrzawszy na ulicę zawołał:

Patrzcie nasi idą!

Kto, kto? zapytano.

Rentuk, Trznadelski, Jadźwiński i Feliński. Rentuk i Trznadel po cywilnemu, a tamci z maszynami. Trzeba ich tutaj ściągnąć! Hej, chłopcze! zwrócił się do garsona Orliński, biegnij no i poproś do nas tych panów, którzy tam z rowerami idą! Posuńcie się panowie, dodał zwracając się do towarzyszy, trzeba przybyszom zrobić miejsce. Ciekawym dokąd też oni jeździli. Jurek się pewno trenuje, gdyż wspominał, że przyjmie udział w dystansowym wyścigu!

Gdy to mówił, Rentuk z Trznadelskim zbliżyli się do stolika, podczas kiedy dwaj pozostali zajęci byli ustawianiem maszyn pod ścianą.

— Witajcie chłopcy! skąd Pan Bóg Prowadzi? Trenujecie się? Dobrze trenujcie się! nic wam to jednak nie pomoże, gdyż ja stanę i wszystkich zdy-

Wypoczęci należycie, po opatrzeniu maszyn, gdy znaleźliśmy się znowu na grzbietach a właściwie siodełkach swych rumaków stalowych, z prawdziwą rozkoszą, raźno i wesoło pomknęliśmy przez Annopol ku Kraśnikowi, oddalonemu wiorst dwadzieścia pięć.

Przeprawiając się w lubelskie sądziłem, że drogi znajdziemy tam podatniejsze dla jazdy rowerowej, znacznie mniej górzyste jak w kieleckiem lub sandomierskiem. Tymczasem szosa, po której jechać nam wypadło, okazała się porządnie falistą, pełną wyniosłości pagórków o długich i przykrych spadkach, a przytem w stanie b rdzo dużo pozostawiającym do życzenia.

Pogoda w dalszym ciągu dopisywała świetnie, na niebie lazurowem ani jednej chmurki dopatrzeć się nie było można, ale za to upał dokuczał tak straszliwie, że nawet nasze stanleyki z lofy, nie zabezpieczały głów dostatecznie od żaru promieni słonecznych.

(C. d. n.)



Teorye mechaniki kolarskiej.

Napisał

WACŁAW KRZEPOWSKI.

I.

Podział ciężaru na kole w spoczynku i ruchu.

Każdy cyklista zwykł mimowoli podczas jazdy rozkładać ciężar własnego ciała według potrzeby: skoro tylko przejechać ma akieś zagłębienie lub wzniesienie, stara się przez nagłe rzucenie ciała wstecz ulżyć przedniemu kołu skoro przejeżdża przez zagłębienie, i znów przez nagłe pochylenie się naprzód umniejszyć ciężaru kołu tylnemu — aby w ten sposób koło i siebie od wstrząśnień uchronić. Jak dalece przez to chronionem jest koło świadczą następujące próby, dokonane z jeźdźcem na kole o wadze 81 kg., którego koło ważyło 14 kg.

Z ogólnego ciężaru 95 kg. przy normalnem siedzeniu jeźdźca — to jest ciało w prostej postawie nad siodełkiem z piersią naprzód podaną — dźwigało przednie koło $22^1/_2$ kg., tylne zaś $72^1/_2$ kg. Przez spokojne pochylenie ciała wstecz

---

stansuję nie wyłączając niemców, przemówił Trznadelski ściskając dłoń każdego.

— Pijesz mleko? zwrócił się do Rentuka. Ten skinął głową.

— Dwa półlitry zimnego i milion solanek, a żywo spurtem! Chłopiec ruszył pędem.

— A cóż tamci się guzdrzą! Jurek, Stachu! chodźcież marudy! Gdzieżeście dzisiaj byli, gadaj Orzeł.

— Albo ty pozwolisz komu przyjść do słowa, odparł Orlicki. Trajkoczesz jak rozbita kołatka wielkopostna. Byliśmy w Glińsku, w Morskiej, w Milanowie i przez Sołtysówkę wróciliśmy tutaj: ogółem koło 40 wiorst w ciągu dwóch godzin, po marniutkiej drodze. Nieźle, prawda? A panowie dokąd jeździliście, zapytał nadchodzących Jurka Jadźwińskiego i Stacha Felińskiego.

— Byliśmy w Gruszowej u kuzynki odpowiedział Feliński. Doskonała droga, tylko upał szalony, aż w płucach zatyka Winszuję tym, którzy w podobną pogodę pięćset wiorst będą kręcić!

— No, to powinszuj pan przedewszystkiem swemu przyjacielowi Jadźwińskiemu, który zamiast się jak należy trenować, odwiedza cudze kuzynki — odezwał się milczęcy dotąd Bronicki, pospolicie wujaszkiem w klubie nazywany. — Ale kiedy się zgadało o wyścigu, powiedzcie mnie, kto z was doń staje?

— Przecież ty najlepiej powinieneś wiedzieć, skoro należysz do komisyi sportowej, — odpowiedział mu Trznadelski.

— Kiedy dotąd nic napewno nie wiemy. Za dwa dni upływa termin zapisów, a my prócz paru zagranicznych, nie mamy innych zgłoszeń.

— Jak zwykle u nas wszyscy odkładają do ostatniej chwili. Ja pojadę lecz tylko na normę, rzekł Orlicki, i sądzę, iż żaden z naszych więcej nie dokaże.

udało się przedniemu kołu ulżyć o 8 kg, natomiast przy spokojnem pochyleniu się naprzód osiągnięto zwiększenie ciężaru na przedniem kole o 12 kg, a przez podniesienie się cyklisty ze stałego siedzenia na siodle wzrósł ten ciężar aż do 17½ kg. Więcej nie dało się odjąć ciężaru kołu tylnemu, bo główna część ciężaru ciała spoczywa na pedałach i stąd wywiera na tylną oś ciśnienie. Przez nagłe jednak rzucenia ciała naprzód może jeździec osiągnąć daleko większe ulżenie kołu tylnemu. Podług pobieżnych prób — bo robionych na zwyczajnych wagach, więc nie dających dokładnych obliczeń — rezultat otrzymany wynosił 40 do 50 kg. Podobnie przez nagłe rzucenie ciała wstecz zredukować można obciążenie przedniego koła na minimalną liczbę 4 do 8 kg.

Doświadczenia powyższe robione były tylko na spokojnie stojącem kole — naturalnie zatem, że podczas jazdy liczby wymienione jeszcze odpowiednio z korzyścią dla jeźdźca zmienić się muszą. Możebne jest bowiem wtedy, że przez silny rzut ciała wstecz, koło przednie chwilowo podniesie się z ziemi, a jedna chwila wystarcza, aby przejechać zagłębienie — przez energiczne zaś pochylenie się naprzód, ciężar, który dźwiga tylna oś, na własny ciężar koła daje się zmniejszyć.

Jakie znaczenie i jaką korzyść dla maszyny te prawidła przynoszą w praktycznem zastosowaniu — by ile możności w ten sposób chronić koło od silnych wstrząśnień — to wiadome jest każdemu cykliście, który prawie mechanicznie przejeżdżając przeszkody, według potrzeby podaje się naprzód lub wstecz. Nic tak nie szkodzi łożyskom kulowym i sprężynom siodła jak silne uderzenia pełnym ciężarem o przeszkody. Przy zastosowaniu powyższych reguł ochrania jeździec równocześnie własne ciało od wstrząśnień.

(C. d. n.)

Niemcy i Francuzi wszystko zabiorą, a szkoda, gdyż podobno wyznaczono sute nagrody. Ale to tak w naszym kraju, nawet profesyonistów porządnych nie mamy.

— A jakie nagrody zapytał Laskowski.

— Do trzech tysięcy rubli, odrzekł wujaszek. Ale panie Orlicki, obliczcie się dobrze z siłami przed zapisem, gdyż wiem napewno, że Ocięcka stanie a byłby wstyd, gdyby was w drodze wzięła, co jest możliwe bo ona tęgo jeździ.

— Ocięcka jedzie! No patrzcie moi drodzy, do czego to doszło. I na tem polu baby robią nam konkurencyę. I co sobie taka Ocięcka obiecuje? że może z miejscem przyjdzie?

(C. d. n.).

Sześciodniowy wyścig.

Wyścig sześciodniowy w Nowym Yorku 5. — 11. grudnia odbył się wobec niezliczonej ilości widzów. Po wypuszczeniu ze startu wysunął się odrazu na pierwsze miejsce zeszłoroczny zwycięzca Miller, za nim jechał Frederic jako niebezpieczny jego współzawodnik. Z końcem pierwszej godziny wysunął się naprzód Schinner robiąc 34·978 km. (w zeszłym roku Miller 38·176 km.). W 18. godzinie jedzie na czele Pierce (558 km.), za nim Waller, Miller, Nown.

W drugim dniu zwalniają wyścigowcy jazdę i często schodzą z kół. Przy namiotach płoną ogniska, na których trenerzy sposobią potrawy dla swoich pupilów. Pierce i Waller jadą na czele a na trzecie miejsce wysunął się Miller, dalej Albert, Gimm, Stevens. Stephane odstąpił, tak samo Rice, który w zeszłym roku przyjechał drugi. Smith spadł z koła i złamał sobie żebro.

W trzecim dniu wysunął się Miller na czoło, Piece i Waller znużeni musieli się przedrzemać. Z końcem 63. godziny Miller zawsze w dobrej formie (1647·937) Pierce, Waller, Albert, Stevens, Gimm, Joyeux, Monachon, Frederic.

W czwartym dniu rozpoczęły się jak w r. zeszłym objawy znużenia na wszystkich twarzach, od czasu do czasu chwia-

nie się, co widząc trenerzy chwytają jeźdźca by go masować, pokrzepić i do dalszej jazdy na koło wsadzić! Po 107. godz. Waller na czele, za nim Miller, Albert, Pierce, Stevens, Gimm. Frederik wskutek bólu i znużenia ustąpił.

Piąty dzień był jeszcze fatalniejszym, jeźdźcy poruszają się jak maszyny bez życia. Joyeux i Monachon zostali przez lekarzy usunięci. Po 180. godzinie znów Miller na czele, dalej Waller, Pierce, Albert, Gimm, Lawson, Aronson.

W szóstym dniu po 187. godz. odbywa się niezwykła uroczystość Miller poślubia na torze pannę Jenny Hanson, wobec nabitych publicznością trybun. Duchowny James Clarcson na przysposobionem podyum połączył młodą parę, a zrobiwszy swoje usunął się, Miller siadł na koło, a jego małżonka powróciła do loży czekając końca wyścigu.

Wreszcie o godz. 10. wieczór wyścig się zakończył naturalnie zwycięstwem Millera, który ujechał 3229 865 km. (o 48·4r5 km. więcej aniżeli w r. zeszłym,) 2 Waller 3194·460 km., 3 Pierce. 3067·327. Prócz nich dojechali do mety: Gimm, Lawson, Aronson, Nawn, Forster, Stevens, Hale, Julius (1776·443 km.).



Kronika dynasowska.

Kilka słów uznania dla p. Radziejowskiego oraz prośba by nie spoczywał na laurach. — Wioślarsko-cyklistowskie przymierze. — Mój projekt. — Figa z makiem. — Dosiego roku!



Brawo, panie Radziejowski, brawo! Gdycy nawet ktoś przypuszczał, iż nie wszyscy dotychczasowi mandataryusze W. T. C. otrzymają mandaty w roku następującym, to w żadnym razie pana do tych wątpliwych zaliczyć nie można. Dzielnieś się pan spisał panie Stanisławie! Gdyż jeżeli pierwsza wieczornica była udatna, to druga prawdziwie świetna. Bowiem i program był obfity i doborowi towarzystwa, nic zarzucić nie można. Popisy na fortepianie i skrzypcach, śpiew, deklamacya, komedyjka, herbata, ciasta, fontanna, masa zieleni, krzewów i to wszystko za 75 kop. Trzeba nie lada zabiegów, wysiłku i sprytu, by wszystko tak urządzić, jak było. Pięciu gospodarzy na tyle roboty, nie zawiele. Tymczasem p. Radziejowski nietylko sam gospodarzył, lecz znalazł jeszcze tyle czasu, by się roli nauczyć, ›b. dobrze ją odegrać, extra deklamować, grać na fortepianie etc. Spiżowzch zaiste sił potrzeba na to.

Lecz kiedyś tak dobrze zaczął szanowny gospodarzu, a w dodatku wymknęło ci się przyrzeczenie, iż masz zamiar co miesiąc nam taką fetę sprawiać, tedy na tem miejscu biorę cię za słowo w imieniu towarzyszów, i wiedz o tem, że zwolnić cię z obietnicy ani myślimy, gdyś nas tak do wieczornic owych rozłakomił. Czekamy więc, spodziewając się w przyszłości nie gorszych zabaw, z innym może programem.

Nie można nie przyklasnąć inicyatywie zapraszania wioślarzy na nasze zabawy. Ponieważ ci ostatni na zaproszenie ochotnie pospieszyli na Dynasy, pamiętać należy, aby im tę samą uprzejmość okazać przy zdarzonej sposobności A to tem więcej, że panowie z Doliny dość sceptycznie się zapatrują na tę wioślarsko-cyklistowską przyjaźń.

Lecz skoro mowa o sportowym aliansie, pozwolę sobie rzucić pewien projekt. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie posiada piękny lokal zimowy, a w nim nie mniej piękną, jakkolwiek nie nazbyt wielką salę balową. Otóż czyby nie można, porozumiawszy się uprzednio z W. T. W. urządzić zamiast jednego wielkiego balu korporacyjnego, który jak doświadczenie uczy, daje więcej niesnasek, niż zadowolenia, szeregu wełnianych wieczorków dla członków obu towarzystw. Wioślarze dopuściliby nas do swych wieczorków w czasie karnawału, a znów w poście moglibyśmy się zrewanżować dopuszczając wioślarzy do zabaw, jakie się zazwyczaj w sali naszej dają np. teatrzyk amatorski, kiermasz, choinka, czy też jak ostatnio wieczornica.

Naturalnie tak w jednym jak i drugim wypadku prawa członków obu towarzystw winny być zrównoważone.

Ponieważ jednak W. T. W. wynajmuje salę osobom postronnym, a dochód stąd objęty jest budżetem, przeto by nie narażać towarzystwa na straty, pomienione wieczorki taneczne możnaby urządzać w niedziele, oznaczywszy początek zabawy na godzinę 8-mą lub wcześniej, koniec zaś bezwarunkowo na 3. lub 4-tą w nocy. Myśl tę polecam uwadze pp. gospodarzy W. T. W. i W. T. C.

Niedomagając ostatniemi czasy, prosiłem kolegę Fi-Gę o wyręczenie mnie w skreśleniu kroniki dla „Koła.“ Prawdziwa to jednak figa, w dodatku z makiem, toteż raczcie mu wybaczyć sz. Lwowianie, iż ględził, jak ten, którego zwykle makiem częstują.

In gratiam nadchodzących Świąt B. N. i Nowego Roku przesyłam Wam opłatek oraz życzenia: dosiego roku!

Sercem Wasz

J. Ad. K.
inny pan z Warszawy.

Dynasy 21/12 98 r.



KORESPONDENCYE.

Odesa w grudniu 1898.

Zabawa u cyklistów.

Odescy cykliści od czasu istnienia klubu, nigdy nic nie zrobili dla swoich członków i ich rodzin. Prócz wyścigów urządzanych podczas letniego sezonu, nikt nie znał żadnych zabaw, i gdy nadeszła zima klub odeskich cyklistów zamykał swe podwoje na okres pięciomiesięczny jak ślimak swą skorupę. Nic więc dziwnego, że to, co podczas lata zyskano, t. j. ową spójnię, która tak jest pożądaną we wszystkich klubach, tracono ją w czasie zimowego sezonu.

Dopiero w r. b. po raz pierwszy, obecny komitet uchwalił urządzać zabawy, by mocniej zaciągnąć węzeł koleżeństwa i przyjaźni. Ponieważ klub odeski nie posiada własnego zimowego lokalu, zdecydowano wydzierżawić od p. Litwinowa cyklodrom zimowy przy ul. Ekateryńskiej, przeznaczając na ten cel po 100 rs. miesięcznie. Otóż w lokalu tym, członkowie codziennie mogą jeździć na swych maszynach, tu uczą się sztuki welocypedowej osoby nie należące do klubu, tu wreszcie urządzane są zabawy. Pierwszą zabawę klub ogłosił przed dwoma tygodniami. Złożyły się na nią wyścigi, gra w „berka“, różne popisy na bicyklach i rowerach, „serpentines“ confetti“ dopełniały całości. Publiczność z całą sympatyą przyjęła tę inowacyę u cyklistów, i stawiła się na zabawę, zapełniając zimowy cyklodrom po brzegi. Bawiono się znakomicie, a w zabawie wzięły udział i damy. Towarzystwo zachęcone powodzeniem postanowiło stworzyć zabawę kostyumową, która odbyła się właśnie w ubiegłą niedzielę. Była to prawdziwa niespodzianka dla wszystkich. Zarówno członkowie, jak i goście wzięli udział w zabawie dekorując swe welocypedy, przebrawszy się w charakterystyczne i alegoryczne figury.

Zabawa rozpoczęła się korowodem masek i kostyumów. Na wspaniale udekorowanym welocypedzie wyjechał „śty Mikołaj“ mając ze sobą piękną choinę przybraną w lampiony. Była to własność p. A. Anatra. Za choinką jechał „negr“ p. Bassi, dalej klowny, ten z prosiakiem, tamten z oryginalnemi skrzypcami sporządzonemi z deski nieheblowanej, to znów żebrak (p. Bla) w w kostyumie budzącym śmiech we wszystkich, bo nawet rower i latarka harmonizowały do kostyumu. Pokazuje się „Amor“ ciągniony przez gołębie białe. Amorkiem był sześcioletni chłopczyk Praus, syn nauczyciela tańców. Za amorkiem wyjechał „duch złego i dobrego“ na tandencie (Brodzki i panna Rosental). Hr. Zamoyski miał najbogaciej udekorowany swój rower w nieśmiertelniki różnych barw, to też zyskał olbrzymie oklaski gdy pojawił się na treku. Był także i „myśliwy“ w pełnym uniformie i rynsztunku (p. Rudlicki), który zamykał pochód męski. Wyjazd damski wywołał w publiczności prawdziwy zachwyt. Na pięknie w emblemata klubu przybranym welocypedzie, z napisem nad kierownikiem „Niech kwitnie O. T. C“ wyjechała — panna Stepanów, w ślad za nią pani Kalfa mając welocyped udekorowany w formie altanki, którą ciągnęły dwie bialutkie kozy; dalej panna Anna Neu

mark na rowerze udekorowanym niezapominajkami, panny Olga Potapów (welocyped z różami), Marja Potapów (astry), Bielska (niezapominajki), Serafina Stepanowa, Iwanówna i wiele innych dam, miały udekorowane swe maszyny w kwiaty i bukiety, W ogóle cały pochód przedstawiał się nader efektownie i korowód cieszył się olbrzymiem powodzeniem, co wyrażała publiczność za pomocą obfitych oklasków, jakich nie żałowano wcale. Puszczono w ruch serpentiny, confetti, i w jednej chwili teren zamienił się w jakieś miejsce fantastyczne, zaczarowane... co przy blasku lampy acetylenowej przedstawiało uroczy widok. Po korowodzie, p. Zorn Ferdynand wyjechał na swym wysokim bicyklu, i jako amator ekwilibrysta pokazał nam nader ciekawe ewolucye, jakich mógłby mu pozazdrościć niejeden cyrkowiec i zyskał olbrzymie oklaski. Podczas gdy p. Zorn zabawiał publiczność popisami, sędziowie zajęli się przy» znaniem nagród za najlepszy pomysł, i udekorowanienie maszyny. Pierwszą nagrodę otrzymał Duch złego i dobrego", drugą „Choinka", trzecią „Amor", czwartą „Róg obfitości". Z dam otrzymały nagrody pierwszą panna Stepanow, drugą panna Neumark. Zabawa przeciągnęła się do północy. Powtórzenie zabawy ma się odbyć w nadchodzącą niedzielę.

Tak więc Tow. cyklistów odeskich ma już zapewnioną opinię, bo przy takim komitecie złożonym z pp. Johansona, Fotaki, Lindemana, Zorna, Rudlickiego, Kollegierskiego, przy prezesie Falc Fajnie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zarówno członkowie jak i publiczność będą zawsze zadowoleni, a klub nie będzie potrzebował uciekać się o pożyczki do członków, jak to miało miejsce w roku zeszłym.

Elba.

KRONIKA.

— Akademicki Klub Cyklistów urządza w dnu 18. stycznia 1899 r. (środa) w salach kasyna miejskiego wieczór z tańcami na dochód budowy Domu akademickiego we Lwowie. Zaproszenia będą rozsyłane od 5. bm. począwszy; ktoby przez omyłkę zaproszenia nie otrzymał, raczy się zgłosić w lokalu klubu przy ul. Małeckiego l. 6. w godz. urzęd. między 12. a 1., lub 6 a 7. Na karnetach na ten wieczór przeznaczonych malują już obecnie wybitni artyści lwowscy sceny przeważnie z życia kolarskiego. Podczas kotyliona, który prowadzić będzie zaszczytnie znany w kołach arystokracyi odeskiej i petersburskiej aranżer p. Witold Gnatowski, urządzone zostaną oryginalne i niewidziane we Lwowie figury. Ceny biletów są: bilet familijny na 4 osoby 6 złr., osobowy 2 złr., akademicki zaś 1 kor. Wydział A. K. C. uprasza uprzejmie Pp. kolegów sportowych o łaskawe przybycie na ten wieczór.

— Czwartkowe zebrania wieczorne lwowskich cyklistów w restauracyi Webera (ul. Akademicka 0) gromadzą zwyczajnie nader tylko szczupłe grono.

Prosimy o zanotowanie tego terminu i liczniejsze uczestnictwo.

— Z Piotrowskiego Towarzystwa Cyklistów. Skromne zebrania sobotnie w lokalu miejscowego towarzystwa cyklistów coraz bardziej wchodzę w modę i z każdym niemal tygodniem stają się popularniejsze. Na ostatnim wieczorze rautowym zebrało się przeszło sto osób. Program wieczoru był bardzo urozmaicony. Złożyły się nań: bardzo ładnie odegrane przez amatorów, panią Cybulską, p. Kwiecińską oraz panów Wichrowskiego i Skrudzińskiego, „Preludium Szopena" Gawalewicza; śpiew solowy znanej amatorki - śpiewaczki, nauczycielki śpiewu p. Chotkowskiej, wreszcie gra fortepianowa p. Boka, miejscowego nauczyciela muzyki i języka niemieckiego. Ten ostatni odegrał dwa utwory własnej kompozycyi; panna Ch. zaś odśpiewała aryję z „Hrabiny" Moniuszki i aryję z „Fausta": L'air aux bijoux.

W tym samym lokalu, co środę i piątek zbiera się gromadka członków klubu na lekcye gimnastyki pokojowej, prowadzone przez p. Mikułowskiego; inną gromadkę nęci codzienna gra w szachy; inną ściąga bilard i czytelnia; znalazło się nawet paru amatorów zabawiających się dość często na sali szermierką — słowem tak to sobie kilkunastu członków

klubu skraca jak może długie po pracy zimowe wieczory. Pożądanym byłby jednak znacznie liczniejszy niż dotąd współudział członków w tych zabawach, a gdy przyjdzie lato, zainaugurowanie przez Komitet *sobotnich* za miasto *wycieczek* towarzyskich, ktoreby zastąpić mogły obecne, zimowe *sobótki welniane.*

Marschnerowi.

Czołem dzielny mistrzu koła,
Kontynentu jasna gwiazdo!
Zachwyciłeś świat dokoła
Niezrównaną sztuczną jazdą.

Kto raz tylko ujrzał Ciebie
Jak niedawno my w „Sokole“
W zapomnieniu nie pogrzebie
Ewolucyi Twych na kole.

Siła, zręczność, wdzięk i wprawa,
To co w jeździe twej się mieści
Wzbudza podziw, wzrok napawa
Potwierdzając zgodne wieści.

Twym mistrzowstwem niemal cało
Zostaliśmy tak podbici,
Ze powiedzieć możesz śmiało:
All heil! veni, feci, vici!

W.

— Wiedeńska rada gminna uchwaliła zaopatrzyć straż pożarną w tricykle.

— 288 klubów kolarskich liczy obecnie Wiedeń.

— Niemiecki związek cyklistów w Austryi liczy obecnie 3942 członków. Na walnem zgromadzeniu, które się odbyło 4 grudnia obrano prezydentami Karola Falka, Emila Haasa i hr. Pötting-Persinga.

— W Roubaix odbędzie się 7. maja 4-dniowy wyścig, a wyścig z Paryża do Roubaix wyznaczonym jest na 2. września.

— Francuski Touring Club odbył niedawno doroczne swoje zgromadzenie pod przewodnictwem członka swego Krantza, ministra robót publicznych.

— 28.000 fr. złożył nieznany amator gminie m. Paryża na wyłożenie pewnej drogi (rue de Turenne) drewnianym brukiem. Na razie nie mogła gmina temu życzeniu zadość uczynić, gdyż koszt takiego bruku obliczono na 100.000 fr.

— Z multipletem o 10 siedzeniach, wystawionym na wystawie Stanley'owskiej, robiono prze. kilku dniami w Londynie próby na torze Wood Green.

Po wypuszczeniu ze startu poruszał się on wraz 10 jeźdźcami dość nierówno, a dopiero po 150 metrach poruszał się spokojnie. Dojechał jednak tylko 5 klm. gdyż wentyl pneumatyka przedniego wypuścił powietrze.

— Wyścigi w Moskwie 24—26. Grudnia. W przedbiegach wyścigu głównego zwyciężyli: Waszkiewicz i Gołuków, Kelders i Lamusin, Dei i Morosow, Pagnew i Bogdanow Singrossi i Zorn, Bourillon i Pelzer. W międzybiegach zwyciężyli: Dei, Singrzsi i Bourillon.

— Zakład rosyjskiego sportsmena Orłowskiego, o 10000 fr., że przestrzeń z Petersburga do Paryża przebędzic na samochodzie w 7 dniach został przyjęty przez Girauda.

— Ogólna niemiecka wystawa sportowa odbędzie się w tym roku w Monachium. Książę Luitpold bawarski objął już jej protektorat, a na czele komitetu stanął minister spraw wewnętrznych br. Feilitsch. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w Biurze wystawy, Färbergraben $1^1/_2$.

Inne sporty.

Międzynarodowe wyścigi łyżwiarskie o tytuł mistrza światowego dla amatorów, połączone z zawodami w jeździe sztucznej, odbędą się w dniach 21. i 22. stycznia na torze parku sportowego Friedenau w Berlinie. Zgłoszenia do 16. stycznia godz. 8 wieczór przyjmuje A. Schulz, Berlin NW. Kronprinzen-Ufer 8.



Sprawozdanie

oddziału kolarzy Sokoła wadowickiego za rok 1898.

Na posiedzeniu zarządu z dnia 14. maja 1898 wybrano jednogłośnie przewodniczącym druha Edmunda Storcha, jego zastępcą Teofila Solskiego. nauczycielami jazdy na kole: Wł. Homego, Kołomłockiego, Storcha i Solskiego, a to: zawia-

dowcą Kołomłockiego, zastępcą Wł. Homego. Członkami komisyi egzaminacyjnej wybrani zostali: Kołomłocki i Storch.

Na temże posiedzeniu uchwalono: zaprowadzić księgę wycieczek, kół towarzystwa do większych wycieczek nie wypożyczać, zaprowadzić dla członków legitymacye z równoczesnem potwierdzeniem uzdolnienia do jazdy na kole, (w legitymacye cały oddział już zaopatrzony), jakoteż urządzić boisko położone obok gmachu „Sokoła" dla uczących się i ćwiczących się w jeździe na kole w porze letniej.

Druh Solski dostarczył bezinteresownie potrzebnego na urządzenie boiska żwiru, za co mu w imieniu oddziału na tem miejscu wyrażam serdeczne Bóg zapłać!

Członków czynnych liczy nasz oddział 15, należą mianowicie druhowie:

Brem Leopold c. k. koncypista Dyr. Skarbu, dr. Daniel Izydor adwokat krajowy, dr. Gedl Mieczysław lekarz miejski, Hawiger Józef budowniczy, Iwański Alfred prawnik, Home Kazimierz magister farm., Home Władysław magister farm., Kołomłocki Tadeusz c. k. profesor gimnazyalny, Prezentkiewicz Karol adjunkt kasy oszczędn ści, Ptaszyk Michał c. k. profesor gimnazyalny, Solski Tadeusz c. k. asystent pocztowy, Turlik Stanisław handlowiec, Zennermann Stanisław c. k. kom. Dyr. skarbu.

Tegoroczny sezon wycieczkowy rozpoczął się dość wcześnie, bo już z końcem marca, lecz z powodu słoty, zimna i niestałej pogody ograniczono się na bliższe wycieczki w okolicę. W drugiej połowie kwietnia wycieczki już na dobre się rozpoczęły i w tym roku odbyło się ich kilkadziesiąt. Oddział tutejszy zaprowadził trzy kategorye wycieczek, a to: 1) wieczorne od 6tej wieczór, 2) popołudniowe od 1szej popołuduiu 3) całodzienne stosownie do pory roku od 4., 5., lub 6tej rano. Wycieczek pierwszej kategoryi przyszło do skutku 20 a mianowicie: do Kalwaryi 3 razy, do Brzeźnicy 2 razy, do Zatora 3 razy, do Andrychowa 7 razy, do Suchej 1 raz, do Izdebnika 2 razy, do Czernichowa 2 razy. Wycieczek drugiej kategoryi odbyło się 1 . a mianowie: do Krakowa przez Czernichów — powrót na Skawinę 4 razy, do Żywca przez Kęty — powrót przez Kocierz, do Oświęcimia przez Kęty — powrót przez Zator, do Wilamowic, do Myślenic, Bielska, Lipowca, Alwernii i Krzeszowic, Wycieczek trzeciej kategoryi odbyło się 4, a mianowicie: 1. z Wadowic przez Zator, Oświęcim, Mysłowice do Katowitz (Śląsk pruski) — powrót na Kobier — Pszczynę, Dziedzice, Bielsko, Kęty (172 kilometrów). 2. Z Wadowic przez Zator, Oświęcim, Libiąż, Lipowiec, Alwernię, Liszki, Bielany do Krakowa, — powrót przez Podgórze, Mogilany, Izdebnik, Kalwaryę (151 kilom.), 3) z Wadowic przez Zator, Oświęcim, Trzebinię, Chrzanów do Krzeszowic, — powrót przez Tenczynów, Mierów, Spytkowice, Zator (112 kil), 4) z Wadowic do Chabówki. Ta ostatnia zasługuje o tyle na zanotowanie, że brali w niej udział dwaj nowo zaciężni członkowie oddziału druhowie Wł. Home i Solski, którzy nas odprowadzili do Jordanowa i tam czekając naszego powrotu wrócili razem do Wadowic. Na ich chwałę powiedzieć muszę, że się dziarsko spisali i bez wielkiego zmęczenia do Wadowic powrócili, upaliwszy w tym dniu 90 kilometrów. Co prawda apetyt mieli wilczy, a nieznalazłszy po drodze ani Hawełki ani też Wenzla, musieli się zadowolić suchemi plecionkami i fuzlowatym sznapsem Dopiero z powrotem w Makowie zgotowała im przez litość jakaś kobieta zacierkę na mleku, a że musiała być dobrą, to najlepszy dowód, że połknęli dwie kopiate wazy tego specyału O pragnieniu, jakie ich po całej drodze trapiło i w skutek tego — jak twierdzą — zaspokoić je musieli, powiem szanownemu redaktorowi na ucho pod sekretem (bo jestem przekonany, że prócz prenumeratorów nikt więcej się o tem nie dowie), że gdyby wówczas całą trunkowość zlać było do wanny. mogliby się byli z pewnością w niej wykąpać. Tak było w początkach, dziś żyją zupełnie hygienicznie, maczaja ręce w zimnej wodzie, lub płuczą usta, gdy ich pragnienie trapi — no tak, jak robi wytrawny kolarz.

W wycieczkach brali druhowie udział naprzemian. Wytrawnym kolarzem jest druh Iwański; dobrze spisywał się również druh Sołtykowski który wytrwale jedzie i dobrze góry bierze, lecz ma tę wadę że strasznie dużo kracherów spija. O druhu Turliku nie wspominam — to stary kolarz krakowski i posiada nawet medal za wyścig.

Najmniej udziału w wspólnych wy-

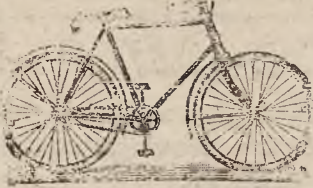
cieczkach brali druhowie dr. Gödl Kolomłocki i Hawiger, bo zaledwie kilka razy lecz są w zupełności wytłómaczeni gdyż zajęcia ich zawodowe są tego rodzaju, że mimo szczerej chęci nie zawsze nam mogli towarzyszyć.

Druh dr. Daniel i Zennermann wyuczyli się jazdy dopiero z końcem sezonu nie mogli tedy brać udziału w wspólnych wycieczkach. Najdzielniejszego kolarza, jakim bezsprzecznie jest druch Prezentkewicz pomijam milczeniem, bo koła obecnie nie ma. Pozostaje mi jeszcze druch Brem, miły towarzysz i niezgorszy kolarz, koło jednak. które on posiada — wprawdzie lekkie, bo zaledwie 22 kilo z okładem ważące nie nadaje się do wycieczek. Jeżeli mam wierzyć pogłoskom to na następny sezon ma zamiar zafundować sobie anglika czystej rasy.

Pozostaje mi jeszcze jeden fakt godny zanotowania, że i Wadowice mogą się poszczycić cyklistką. którą jest pani konsyliarzowa G...... Jak na początek urządzała ona tylko mniejsze wycieczki z mężem w okolicę, gdyż jako młoda adeptka sztuki kolarskiej nie miała jeszcze na tyle wprawy by mogła się puszczać na dalsze wycieczki, zwłaszcza że również dopiero z końcem sezonu nauczyła się jazdy na kole. Że tyle wycieczek w tym roku przyszło do skutku, to przedewszystkiem podziękować za to musimy stałej pogodzie, a w drugiej linii nader dobremu stanowi dróg, jakiemi się możemy w tej okolicy poszczycić. To też w imieniu wszystkich kolarzy serdeczne składam podziękowanie. P. Wszeteczce c. k. nadinżynierowi za wzorowe utrzymanie dróg rządowych, jak nie mniej P. Ripperowi za wzorowe utrzymanie dróg powiatowych, a w końcu naszemu druhowi Van Royemu za bardzo dobre utrzymanie drog wydziałowych.

Edmund Storch.
przewodniczący O. K.





F. LORD, Kraków.

Floryańska 55

jeneralny zastępca **austryackiej fabryki broni w Steyr** na zachodnią Galicyę poleca rowery z tejże fabryki marki

„Waffenrad"

po cenach fabrycznych, jak również wszelkie części składowe i przybory do rowerów
Warstat reparacyjny pod kierownictwem fachowego mechanika na miejscu
Cenniki na żądanie odwrotną pocztą bezpłatnie.

KAROL DOMICZEK

elektro-mechanik, dostawca c. k. kolei państwowych
Lwów, ul. Sykstuska l. 23.

Wzorowo urządzony specyalny warstat dla naprawy rowerów

pędzony **motorem gazowym**, zaopatrzony w **znakomitą niklowalnię** i **piec do emaliowania** wykonuje szybko i starannie **wszelkie naprawy rowerów, niklowanie, emaliowanie i całkowite odnawianie tychże. Siły robocze znacznie zwiększone!**

Nadto poleca
Znakomite rowery marki „ADLER" oraz własnego wyrobu!
Wszelkie przybory do rowerów utrzymuje tylko w najlepszej jakości!

Jedyna sprzedaż słynnych na cały świat próżnych dzwon Jointless

wyrób

fabryki New Jointless Rim Ltd. w Birmingham

na Austro-Węgry i Szwajcaryę.

W tym roku znów zwycięski na torze i drodze!

Bez konkurencyi pod względem jakości i wykonania.

Płaszcze z silną bardzo elastyczną wkładką, kształt owalny, gładkie lub z rozmaitem zakarbowaniem.

Kiszki absolutnie nieprzepuszczalne z wentylem Dunlop, Hannower lub Lucas.

Pneumatyk „CONTINENTAL" najlepsza marka.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.